



Wszystko, co dobre szybko się kończy... Po zwiedzeniu Taj Mahalu wróciliśmy do hotelu, dopięliśmy plecaki i ruszyliśmy riksami na dworzec, by wsiąść do pociągu i dojechać do Delhi. No i znowu nasz skład miał opóźnienie, więc porozsiadaliśmy się na peronie i czekaliśmy, a czekając jedliśmy hit wyprawy, czyli popularne tu ogórki zielone sprzedawane posypane solą himalajską i zwinięte elegancko w kawałek starej gazety lub w kartkę ze zużytego zeszytu jakiegoś dzieciaka. Pycha, ale bez soli. Bo ta himalajska po prostu podśmierduje i smakuje chyba tylko Kumarowi, który każe ją sobie dosypywać do wszystkiego – od ogórków właśnie po zimne napoje i lassi. Ble...

Pociąg przyjechał jakieś półtorej godziny po czasie, ale okazał się wygodniejszy niż wszystkie, którymi dotychczas jechaliśmy, bo komfortem przypominał nasze intercity. Zaraz jak tylko ruszyliśmy podano nam kolację i lody na deser. Wypas był... Zdrzemnęliśmy się i dwie godziny później człapaliśmy w stronę hotelu Relax, bo to w tym naszym wyprawowym hotelu mieliśmy spędzić ostateczne dni w Indiach przed powrotem do domu. Dom... powrót... to słowa, które ostatnio słyszałam najczęściej. Młodzież, choć najwyraźniej pokochała Indie, to jednak bardzo już tęskni za rodzinami, przyjaciółmi i obiadekami serwowanymi przez mamy i babcie. W ostatnich dniach młodzi często wspominali domy i pokazywali uzupełniane na bieżąco „listy marzeń kulinarnych”, czyli zestawy dań, które pragną pożreć jak tylko wrócą do domu. Czego tam nie mieli! Z rozmarzeniem wyczytywali mi sałatki z rukolą, suszonymi pomidorkami, sałatkę grecką, z serem pleśniowym, śląski szałot, rolady, steki, schabowe, kluchy i kluseczki... Biedactwa...

Ale Kumar miał jeszcze plan zwiedzania stolicy Indii rozłożony na dwa z trzech ostatnich dni wyprawy. Trzeci przeznaczył na zakup pamiątek, pakowanie i relaks w Relaxie przed wielogodzinnym lotem. Więc dziś, zgodnie z założeniem, przygotowujemy się do powrotu. ONI się przygotowują, a ja piszę... Trzeba wszak zakończyć relację, bo na głębsze refleksje powyprawowe będzie jeszcze czas. Jest spokojnie, młodzież buszuje w sklepach... Pogoda inna niż ta w lipcu. Jest po prostu chłodniej, pochmurno i padał nawet deszcz, po którym trudno chodzić ulicami Pahar Ganju w błocie sięgającym kostek. Ale cóż... Trudno.

Pierwszego dnia po powrocie do Delhi po prawie dwóch miesiącach, wyruszyliśmy zobaczyć kilka ważnych punktów na planie miasta jak świątynia Sikhów, Qutb Minar, tj. liczący ponad 70 metrów minaret z XI wieku, będący częścią pierwszego meczetu w Indiach, India Gate, siedzibę premiera, gmazyska rządowe, budynek parlamentu, a także Gandhi Smrti i Indira Gandhi Memorial, czyli miejsca w których dokonano zamachów na Mahatmę i kobietę – premiera, córkę wielkiego Nehru. Centrum reprezentacyjne stolicy Indii, w którym znajdują się siedziby władz najwyraźniej zadziwiło młodych rozmachem, z jakim zostało wybudowane i spokojem tak odmiennym od tego, co dzieje się zwykle na ulicach większych i mniejszych miast indyjskich. A następnego dnia rano... jakby to ująć dyplomatycznie... oddaliśmy próbki kupki do badania laboratoryjnego, żeby upewnić się, że wszyscy dożyją późnej starości i pojechaliśmy na Raj Ghat, czyli do miejsca kremacji Mahatmy Gandhiego, z którego poszliśmy zobaczyć miejsca kremacji Indiry Gandhi, jej syna Rajiva i Jawaharlala Nehru. Podreptaliśmy też do przedziwnego szpitala dla ptaków, założonego w 1929 roku przy świątyni dżinijskiej, widzieliśmy Red Fort tu w Delhi i Wielki Meczet, zwany Meczetem Piątkowym wybudowany w XVII w. przez Szahdżahana, tego od Taj Mahalu. Na tym skończyliśmy zwiedzanie. Był jeszcze wspólny lunch a wieczorem spotkanie na pięterku w



Relaxie, by sobie wzajemnie podziękować za siedem tygodni wędrowania ramię w ramię i powspominać. Dobra, kończę... mój bagaż jest rozgrzebany, w pokoju nieład artystyczny a za kilka godzin będziemy już w drodze do kraju. XII Szkolna Wyprawa Geograficzna „Indie 2017” dobiega końca.